


# Tęgie głowy

**58 sylwetek  
humanistów**

...

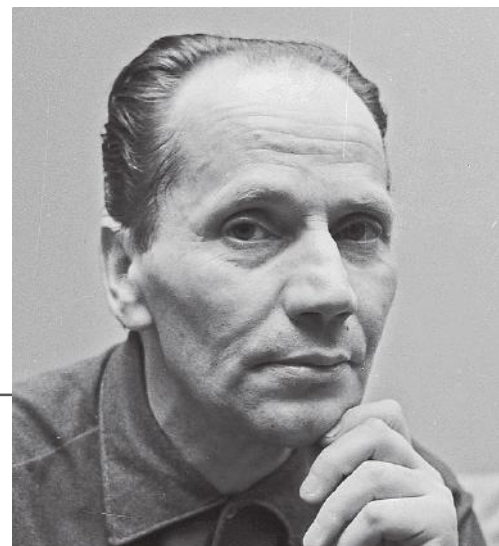
**Michał  
Głowiński**

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

# MIRON BIAŁOSZEWSKI

(1922–1983)



Po raz pierwszy usłyszałem o nim chyba w połowie roku 1955, bo to wtedy właśnie zaczynało się w Warszawie mówić o Teatrze na Tarczyńskiej, teatrze prywatnym, zorganizowanym i prowadzonym przez niewielką grupę artystów – i będącym w tych odwilżowych czasach, dwa lata po śmierci Stalina, ewenementem. Na Tarczyńskiej nie byłem, nazwiska awangardowych twórców nie mogły jednak do mnie nie dotrzeć; wówczas zresztą na pierwszym miejscu wymieniano Lecha Emfazego Stefańskiego, Białoszewski był raczej w cieniu. Wszedł z niego pod koniec roku 1955, po ukazaniu się numeru „Życia Literackiego”, w którym wystąpiło z debiutami (bądź spóźnionymi debiutami) pięciu młodych poetów. Dwaj z nich – Herbert i Białoszewski – zostali koryfeuszami liryki polskiej drugiej połowy XX wieku. W roku 1956 nikt, kto choćby minimalnie interesował się literaturą, nie mógł już jego nazwiska nie znać. *Obroty rzeczy* stały się wydarzeniem, wręcz sensacją. Czas im sprzyjał, po latach socrealistycznej szarzyzny ludzie czekali na nowości, byli ich spragnieni, a ten tom wierszy trudnych i oryginalnych doskonale to oczekiwanie spełniał. A także był traktowany jako jeden z przejawów swobody w życiu kulturalnym. Białoszewski wszedł na scenę literacką ze znacznym opóźnieniem, ale od razu w chwale. O tymie tym ogłoszono kilkadziesiąt artykułów krytycznych. I ja byłem jednym z recenzentów, moje omówienie ukazało się w „Twórczości” z roczną zwłoką, bo redakcja z jakichś powodów je przetrzymała. Wówczas jeszcze poety nie znałem, po raz pierwszy zetknąłem się z nim w roku 1958.

Białoszewski wtedy już oddzielił się od kolegów z Tarczyńskiej, prowadził wspólnie z Ludwikiem Heringiem i Ludmiłą Murawską swój teatr autorski w niewielkim mieszkaniu na placu Dąbrowskiego 7. Byłem na jednym ze spektakli i gdy zostałem przedstawiony Białoszewskiemu, okazało się, że pamięta recenzję z „Twórczości” (Ewa Berberysz we wspomnieniu ogłoszonym w „Więzi” twierdziła, że nie interesował się tym, co się o nim pisze; to nieprawda, interesował się i był doskonale w tej materii zorientowany). Zaprosił mnie na rozmowę. I rzeczywiście, kilka dni później do niego poszedłem, gadaliśmy przez kilka godzin. Wówczas już byłem pewien, że mam kontakt z wielkim pisarzem – i po powrocie do domu szczegółowo zanotowałem to, co mówił. Niestety, nie mogę tych notatek znaleźć, nie jestem więc w stanie rozmowy zrekonstruować. Pamiętam tylko, że zapytałem, czy pisze także utwory prozą. Odpowiedział, że tak, ale że je skraca, skraca i skraca – i w końcu wychodzą z nich wiersze; może sam jeszcze nie przypuszczał, że stanie się znakomitym prozaikiem. Rozmawiałem wówczas z Białoszewskim jak historyk literatury czy krytyk, chciałem się jak najwięcej dowiedzieć. Zdumiewała mnie jego wielka samoświadomość, to był poeta, który wiele o sobie wiedział i umiał o tym mówić. Mógłby być doskonałym komentatorem swojej twórczości.

Byłem w jego domowym teatrze jeszcze kilkakrotnie. Kiedyś zaprosił mnie na przedstawienie, które się nie odbyło. Panował upał i oprócz mnie przyszedł tylko pewien lekarz z Otwocka (było to po którymś z licznych pobytów szpitalnych Białoszewskiego); dla dwuosobowej publiczności nie warto było grać. Na ogół jednak w czasie spektakli w mieszkanku na placu Dąbrowskiego było aż nadto ludno. Siedziało się na podłodze, tylko osoby starsze lub szczególnie szacowane miały przywilej siedzenia na krzesłach. Publiczność składała się przede wszystkim z postaci z warszawskich kręgów intelektualno-artystycznych, przychodziło też sporo cudzoziemców; pamiętam, że na jednym z przedstawień był Luigi Nono, ówczesnie – obok Bouleza i Stockhausena – gwiazda światowej awangardy muzycznej. Utkwił mi w pamięci osobliwy epizod z innego spektaklu: w przerwie między

jego częściami jakaś starsza Francuzka rozmawiała z wnukiem, oczywiście po francusku. Zirytowało to pijanego Iredeńskiego, który zażądał, by mówiono w języku dla niego zrozumiałym i niewiele brakowało, by się zabrał do bicia nobliwej damy. Został spacyfikowany przez jakichś młodych ludzi; kiedy go wyprowadzali, krzychał pełnym rozpaczycy głosem: Miron, ty mnie wyrzucasz ze swojego domu!

Piszę o publiczności i o tym, co się działo na widowni (jeśli jest to słowo odpowiednie, gdy mowa o kwaterunkowym M3), przedstawień opisać nie potrafię. Teksty zostały ogłoszone w tomie *Teatr osobny*, pojawiło się sporo omówień, by wspomnieć książkę blisko z Białoszewskim zaprzyjaźnionej Grácii Kerényi, opublikowano też liczne zdjęcia, istnieje zatem dokumentacja całkiem pokaźna. Mogę tylko zanotować, że spektakle te, w których Białoszewskiemu towarzyszyła Ludmiła Murawska, a nad całością czuwał Hering, bardzo mi się podobały, robiły duże wrażenie, miały niepowtarzalną atmosferę, łączyły elementy misterium z elementami kabaretu. Białoszewski miał niewątpliwy talent aktorski.

Zanim jednak o tych recitalach poetyckich opowiem, chciałbym kilka słów napisać o spotkaniu z końca lat sześćdziesiątych, kiedy Białoszewski mieszkał jeszcze na placu Dąbrowskiego. Przebywał wówczas dłużej w Warszawie mój duński przyjaciel, Peer Hultberg, który chciał go poznać. Obiecałem, że coś zaaranżuję, tak się wszakże szczęśliwie złożyło, że spotkaliśmy poetę gdzieś koło Uniwersytetu. Peer, który nigdy go nie widział, nawet się nie domyślał, że to słynny pisarz, sądził, że zatrzymałem się, by porozmawiać z jakimś znajomym hydraulikiem czy stolarzem, dopiero po chwili zorientował się, że jest to osoba, o której tyle słyszał. Rzeczywiście, Białoszewski, szczególnie w tamtych czasach, kiedy jeszcze żył w nędzy i ubrany był nader skromnie w jakieś stare wyszarzałe ciuchy, wyglądał po proletariacku, jak skromny rzemieślnik z przedmieścia. Zwłaszcza w czasie przygodnego spotkania na ulicy trudno było komuś nieznanemu go domyślić się, że jest to literat. Nie miał wyglądu inteligenta; później, po pierwszym zawale, kiedy utył i chodził w skórzanej marynarce, prezentował się jak solidny magazynier. Także w jego

wyglądzie zewnętrznym nie było żadnej pozy, żadnego udawania, jakiegokolwiek stylizacji. Ten człowiek zawsze i we wszystkim umiał być sobą. Umówiliśmy się, że odwiedzimy go w najbliższy wtorek; wtorki to były dni przeznaczone na przyjmowanie gości, po południu można było przychodzić bez zapowiedzi. Przyjął nas w łóżku i przez cały czas leżał, choć zapewniał, że nie jest chory. Był atrakcyjny towarzysko, bezpośredni, rozmowa szybko się rozkręciła. Brał w niej jeszcze udział młody chłopak o imieniu Adam, który, jak z sytuacji wynikało, był wówczas na placu Dąbrowskiego domownikiem. Od razu rzucało się w oczy, że jest niezwykle przystojny; miał szlachetną urodę, mógłby występować w rolach wielkich bohaterów romantycznych, jego ciemne płomienne oczy pamiętam do dzisiaj. Nie ulegało wątpliwości, że nie jest Białoszewskiemu obojętny, więcej, że chodzi o głęboką miłość, nie ulegało, choć pisarz unikał wszelkiej ostentacji, nie robił niczego, co mogłoby świadczyć o jego stosunku do tego chłopca. Występuje on w jednym z dyskretnych erotyków Białoszewskiego jako Adalinek. Chyba szybko zniknął z życia poety, podobno kilka lat później popełnił samobójstwo.

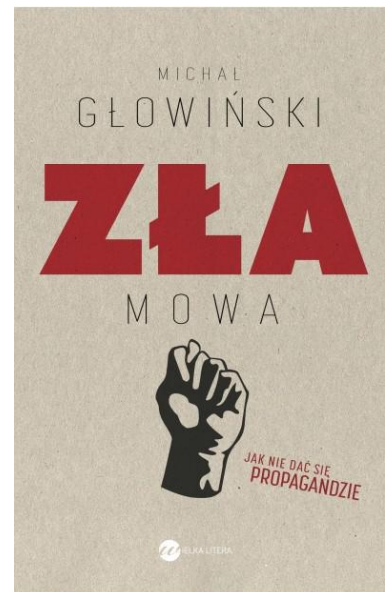
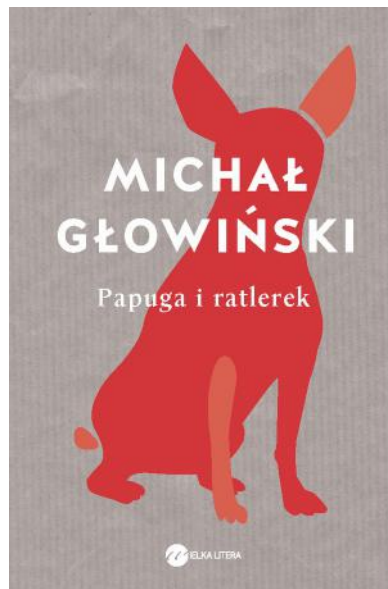
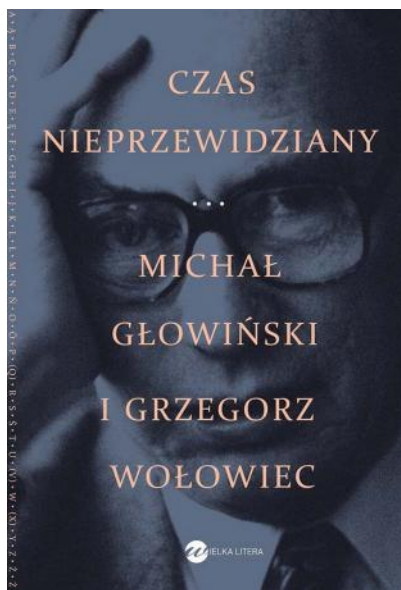
Nie poznałem natomiast nigdy Leszka Solińskiego, który był stałym i jakby oficjalnym przyjacielem Białoszewskiego (w jego utworach występuje jako Le). To właśnie jego uczynił w testamencie głównym spadkobiercą i właścicielem praw autorskich. Nie stanowi tajemnicy, że była to decyzja fatalna.

Ta wtorkowa wizyta pokazała nam codzienność Białoszewskiego, jego obyczaje (dużą część dnia spędzał w łóżku, zdaje się, że nawet pisał w pozycji leżącej), a także ubóstwo, jeśli nie – nędzę. Mieszkanie było zaniedbane, puste, bez elementarnych przedmiotów codziennego użytku, choć rzucało się w oczy kilka cennych dzieł sztuki. Sytuacja materialna poety zmieniła się radykalnie w latach siedemdziesiątych. Wydarzeniem przełomowym było opublikowanie *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego*. W ostatnim okresie życia Białoszewski ogłaszał więcej niż poprzednio, miał wznowienia, pojawiały się adaptacje teatralne i radiowe jego utworów. Sukces literacki odniósł w momencie debiutu, powodzenie materialne przyszło

późno. Jak się zdaje, nie zmieniło jego stylu życia, pozostał mu wierny, ale niewątpliwie ułatwiło i pozwoliło na kilka dalekich podróży, które dały znakomite literackie efekty.



Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)